WYGNAŃCY POLSCY
w ILLINOIS

Referat
Eleanor C. Rawlings
wygłoszony
na Zjeździe Towarzystwa
Historycznego Stanu Illinois
12 Maja, 1927 roku

Przetłumaczył Mieczysław Haiman

STATE OF ILLINOIS,

EXECUTIVE DEPARTMENT

Proclamation

WHEREAS, The Twenty-fifth Anniversary of the Polish Museum of America will be commemorated during the last week of December, 1962, in honor of its founder J. L. Kania, and its first custodian Miecislaus Haiman, and

WHEREAS, This institution has the largest museum honoring Ignace Jan Paderewski, the patriot, statesman, artist and "Champion of Liberty," as well as the Helena Modjeska and Madame Curie-Sklodowska collections, and

WHEREAS, The Polish Museum of America has gathered throughout the years material concerning the works of Copernicus, Chopin, Karol Szymanowski and others, and its archives are available to writers, scholars and researchers, and

WHEREAS, In the Kosciuszko Hall, a display of historical documents represents the true spirit of America by bringing to the public mind, along with the Polish American Revolutionary heroes of Generals Tadeusz Kosciuszko and Casimir Pulaski, the cherished letters written by Benjamin Franklin and the Father of Our Country, George Washington, and

WHEREAS, In connection with the Civil War Centennial, on the initiative of the American Polish Civil War Centennial Committee, Societe Historique Et Litteraire Polonaise, and General Sikorski Institute under the protectorate of the Polish Legion of American Veterans, A Civil War Memorial Room was dedicated in remembrance of the deeds and sacrifices of the soldiers in the Grey and the Blue, reminding the Free World that unity will prevail in the United States, with highest ideals of freedom and democracy perpetuated by a grateful country, and

WHEREAS, Under the leadership of J. Pranica and his administration, the Polish Museum of America is on the threshold of expansion,

NOW, THEREFORE, I, Otto Kerner, Governor of the State of Illinois, do hereby proclaim the last week of December, 1962, as POLISH MUSEUM OF AMERICA WEEK in Illinois, and request the appropriate observance of this occasion.

In Witness Whereof, I have hereunto set my hand and caused the Great Seal of the State of Illinois to be affixed.

Done at the Capitol in the City of Springfield, this THIRTEENTH *day of* DECEMBER *in the Year of Our Lord one thousand nine hundred and* SIXTY-TWO *and of the State of Illinois the one hundred and* FORTY-FIFTH.

GOVERNOR

SECRETARY OF STATE

Fotokopia Proklamacji "POLISH MUSEUM OF AMERICA WEEK", ogłoszonej przez Gubernatora stanu Illinois, Otto Kernera, z okazji rocznicy 25-lecia "Muzeum Polskiego w Ameryce."

MONOGRAFIA O PIERWSZYCH POLAKACH W STANIE ILLINOIS

Słowo wstępne

Wprowadzając czytelnika do bardzo wartościowej książki o pierwszych Polakach w stanie Illinois, uważam za właściwe na wstępie przedstawienie żyjącego w obecnej dobie Polaka, urodzonego na ziemi amerykańskiej, który wkłada wiele energii, zasobów osobistych i czasu na wydobywanie polskiej w Ameryce przeszłości z popiołów zapomnienia. Jest nim wydawca tej książki, dr. Edward C. Różański, członek dyrekcji Muzeum Polskiego w Ameryce.

O jego rozległych pracach historycznych i patriotycznych mówią następujące fakty. Zajmuje on stanowisko wiceprezesa Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago, jest członkiem komisji stanu Illinois "The Civil War Centennial Commission of Illinois" i zarazem członkiem dożywotnym nr. 214 "The Illinois State Historical Society" oraz "Polonus Philatelic Society", jest przedstawicielem Societe Historique Et Litteraire Polonaise w Paryżu, członkiem Klubu Przyjaciół Warszawy, dyrektorem Fundacji Paderewskiego, honorowym członkiem Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów, koordynatorem Amerykańsko-Polskiego Komitetu Stulecia Wojny Domowej, członkiem dyrekcji Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego, członkiem Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, Macierzy Polskiej oraz członkiem wielu innych polskich zrzeszeń kulturalnych.

Jego zabiegom zawdzięczać należy utworzenie "Civil War Memorial Room" w Muzeum Polskim w Chicago i uzyskanie przez to Muzeum wielu cennych eksponatów. Dzięki jego usiłowaniom, z pomocą redaktora Leszka Chobota i nakładem Muzeum Polskiego w Ameryce, została wydana książka o generale Krzyżanowskim. Również z pomocą redaktora Chobota i dr. Różańskiego wydaje tę tu monografię.

O monografii tej, opartej na referacie Amerykanki, pani C. Rawlings, można wiele napisać, ponieważ posiada ona cenne dane historyczne o pierwszych Polakach w Ameryce, o ich peregrynacjach w Stanach Zjednoczonych, o ich walkach i doznawanych przez nich krzywdach, o ich szczęściu i niepowodzeniach. Znajdzie w niej czytelnik ciekawe fakty, dotyczące ziemi, przyznanej przez Kongres Stanów Zjednoczonych wygnańcom polskim w stanie Illinois, lecz nigdy przez nich nie uzyskanej.

Zainteresują czytelnika nazwiska wybitnych uchodźców polskich z okresu powstania listopadowego i ich przeżycia w wędrówkach po obszarach amerykańskich, od Nowego Yorku do Nowego Orleans. Ciekawe są w niej nazwiska Polaków, którzy brali udział w Wojnie Domowej oraz nazwiska późniejszych imigrantów polskich.

Słowem, monografia, wzięta z referatu pani Rawlings, stanowi dokument historyczny, z którym należałoby stale zaznajamiać młodzież polsko-amerykańską.

Zygmunt J. Stefanowicz, redaktor
"Narodu Polskiego" i sekretarz
Muzeum Polskiego w Ameryce

W połowie stycznia b.r. minęło 15-cie lat od zgonu wybitnego i cenionego pisarza POLONII amerykańskiej, MIECZYSŁAWA HAIMANA.

Chcąc uczcić tego znakomitego historyka i pierwszego kustosza Muzeum Polonii Amerykańskiej, pragniemy zapoznać Czytelników z jego pracą jako tłumacza z angielskiego na



polski referatu Eleanory C. Rawlings z Springfield, Illinois. Referat jej napisany przeszło ćwierć wieku temu ma wyjątkowe znaczenie dla Polonii dzisiejszej z okazji stulecia Wojny Domowej. Referat ten był wygłoszony 12-go maja 1927 r. z okazji zjazdu Towarzystwa Historycznego stanu Illinois.

Zabiegi uwieńczone powodzeniem

Od dłuższego już czasu zabiegałem o odszukanie tego referatu, poświęconego osadnictwu polskiemu w Illinois. — Dzięki niezmordowanej akcji w tym kierunku i przychylności kustosza Muzeum Polskiego w Ameryce, udało się odszukać jeden egzemplarz, przechowany w prywatnej kolekcji biblioteki w pokoju mistrza Ignacego Paderewskiego ,który znajduje się w tym muzeum. Ze ścisłego zestawienia wynika, że referat był wydrukowany, przez dzisiaj już nie istniejący "Dziennik Zjednoczenia", który jak pamiętam zawsze zabierał głos w najżywotniejszych sprawach społecznych Polonii amerykańskiej.

Referat jest na tyle interesujący i ważny, chociaż zapomniany, że postanowiłem go w całości Czytelnikom przekazać. Na wstępie historyk Polonii Mieczysław Haiman zaznaczył, że "praca pani Rawlings nie jest wolna od usterek, których tłumacz nie mógł usunąć z tekstu bez gruntownej jego zmiany.

Zważyć jednak należy dwa względy:

Po pierwsze: — Badania jej były poniekąd pionierką, gdyż dotychczas wiadomości nasze o dawnej imigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych są bardzo skąpe. Odczyt poniższy jest w ogóle pierwszą monografią o Polakach w Illinois.

Po drugie: — Autorka, jako Amerykanka, nie znająca języka polskiego, nie mogła w zupełności opanować technicznych trudności tego rodzaju badań.

Jednakowoż ocenić musimy jej dobre chęci i życzliwość dla wychodźtwa polskiego, które w zupełności wynagrodzić nas powinny za drobne braki odczytu. Poza tym winniśmy jej wdzięczność za odgrzebanie z zapomnienia kilku ciekawych postaci dawnych Polaków, osiadłych w stanie Illinois, i niektórych nieznanych szczegółów o przodkach. Wierzymy, że praca pani Rawlings znajdzie naśladowców wśród wykształconej młodzieży polsko-amerykańskiej. Zbadanie zaniedbanych dotychczas dziejów wczesnego wychodźtwa polskiego w Ameryce jest jedną z najważniejszych potrzeb naszych.

Dziki gołąb ma gniazdo,
Robak ziemi bryłę,
Każdy człek ma ojczyznę,
A Polak mogiłę . . .

(J. U. Niemcewicz).

Referat C. Rawlings

I.

Aby należycie zrozumieć charakter polskich wygnańców politycznych, którzy zostali rzuceni przez los, wśród jak najniepomyślniejszych warunków, do Stanów Zjednoczonych i Illinois po powstaniu listopadowym, aby ocenić ich wysokie wykształcenie, arystokratyczność pochodzenia i tradycje narodowe — musimy przejść pokrótce historię Polski.

Dr. Karol Kraitzir dzieli historię Polski na sześć okresów:

1) Pierwszy od r. 860 do 1139, w którym Polska występuje na widownię historyczną jako państwo wojujące, rządzone przez absolutną monarchię, powoli ograniczaną przez wzrastającą władzę szlachty.

2) W drugim okresie od 1139 do 1333 Polska jest podzielona i rządzona przez kilku dzielnicowych władców, równocześnie zaś wpływy szlachty zwiększają się.

3) W okresie 3-cim od 1333 do 1587 Polska przeżywa najpomyślniejsze swe czasy. Jest to jej "złoty wiek". Polska staje się opiekunem sztuk i nauk. Powstają uniwersytety. Państwo polskie jest jednym z najpotężniejszych w Europie, przewyższając obszarem wszystkie prócz Rosji, a liczbą ludności tylko Francja i Rosja ją prześcigały. W miarę dalszego wzrostu wpływów szlachty, zmniejsza się władza królewska.

W r. 1572 Polska zostaje republiką. Naczelnik państwa, zwany królem, jest wybierany przez wyborców, przyczem każdy szlachcic ma prawo głosu. Władzę ustawodawczą dzierży Sejm, złożony z dwóch izb. Wielkim złem społecznym jest system poddaństwa, który obejmował przeszło dwie trzecie narodu. Tylko szlachcie polskiej przysługiwał przywilej służenia w obronie ojczyzny.

4) Czwarty okres od 1587 do 1795 stanowi stopniowy upadek Polski. Anarchia możnowładców wzrasta. Polska traci znaczenie światowe następują rozbiory, które ostatecznie w r. 1795 wymazują Polskę z karty Europy. Prusy, Austria i Rosja rozbierają ją między siebie.

5) W piątym okresie od roku 1795 do 1815 znajdujemy Polskę bez nazwiska i rozczłonkowaną.

6) W szóstym okresie powstaje Wielkie Księstwo Warszawskie z sejmem polskim, ale trwa krótko, poczem Polska zapada w niebyt polityczny.

Do sześciu poprzednich okresów można dodać siódmy, Polska odrodzona, od r. 1918. — Trzynasty punkt 14-tu warunków pokojowych prezydenta Wilsona był jakby promieniem nadziei, który oświecił Polskę po wiekowej nocy niewoli. Traktat wersalski przywrócił Polsce ostatecznie wolność.

Wolność religijna jest, zdaniem wielu, nowoczesną instytucją, tymczasem Polska w swej konstytucji już 300 lat temu wpisała te słowa: — "Każdy ma prawo czcić Boga, jak mu sumienie dyktuje". Również konstytucja polska przewidywała, iż "Rzeczpospolita nigdy nie ma występować do wojny chyba w tych celach: dla własnej obrony i obrony religii chrześcijańskiej". W ciągu trwania Rzeczypospolitej Polskiej nigdy te postanowienia konstytucji nie zostały pogwałcone.

II.

Wedle Dybowskiego, "Outline of Polish History", kiedy Mikołaj I wstąpił na tron rosyjski, sejm polski wywołał gniew despoty, odmówiwszy zatwierdzenia wyroków śmierci na obywateli polskich, oskarżonych o polityczne spiski. Tylko wojna turecka nie pozwoliła Mikołajowi na natychmiastową zemstę. Aby pochlebić się Polakom, Mikołaj kazał się ukoronować na króla polskiego 24-go maja 1829 w Warszawie. Książę Konstantyn, brat cara Mikołaja, został zamianowany namiestnikiem w Warszawie. Guggenberger w "History of Christian Era" pisze, że despotyzm Konstantego uczynił z Polski gniazdo rozgałęzionych spisków celem oderwania się od Rosji i wskrzeszenia Rzeczypospolitej.

Powstanie Listopadowe

Duch patriotyzmu wybuchł jasnym płomieniem w nocy 29-go listopada w Warszawie. Młodzi podchorążowie podnieśli bunt, wtargnęli do siedziby Konstantego i poruszyli miastem. Wojsko przeszło na ich stronę. Konstanty z wojskiem rosyjskim opuścił stolicę a wnet potem i Polskę. Powstanie, rozporządzając 80,000 ludzi, 6,800 koni i 158 armatami, miało widoki na powodzenie. Rewolucja trwała do września 1831 — 10 miesięcy. Chłopicki, mianowany dyktatorem, zdołał podnieść sprawność organizacji powstańczej, ale upadek Warszawy przypieczętował los Polski. Resztki armii polskiej ocaliły się przez przejście do Austrii i Prus, gdzie zostały rozbrojone. Polska została zamieniona w rosyjską prowincję. Jedynie miniaturowa Rzeczpospolita Krakowska cieczyła się jeszcze krótkotrwałą niepodległością.

Europa została głęboko poruszona upadkiem Warszawy. Polska ciężko zapłaciła za powstanie. Warszawa z ośrodka

życia polskiego została zamieniona w więzienie rosyjskie, pełne oprawców. Dzieci poległych, uwięzionych i wygnanych powstańców były porywane przez kozaków i wywożone do Rosji, gdzie je wychowywano na żołnierzy cara. Rząd rosyjski nagradzał patriotyzm polski śmiercią, więzieniem lub zsyłką w sołdaty. Wszelkimi siłami próbowano zdusić życie polskie. Konfiskata własności otwierała drogę do Polski Rosjanom. Około 100,000 Polaków zagnano piechotą na Sybir.

Tych Polaków, którzy zbiegli do Prus i Austrii, bo nie mogli dostać paszportów do Francji lub Anglii, wysłano do Ameryki.

Dyboski powiada dalej, że emigracja polska była ważnym czynnikiem moralnym. Oddała ona żywotne usługi przez utrzymanie pamięci o Polsce w opinii publicznej zachodniej Europy i świętego ognia polskich narodowych tradycji i narodowej świadomości w sercach samych Polaków. Wśród emigracji żyli najwybitniejsi polscy mężowie stanu uczeni i artyści. Tragizm losu Polski budził żywe współczucie u wszystkich narodów. Dzielni Polacy byli zdani na nędzę i troski ludzi bezdomnych, na niepewność legalnego stanu politycznych uchodźców i na trudności prowadzenia normalnego życia i znalezienia warsztatu pracy w obcym kraju.

Ameryka otwiera granice

Powstanie polskie w r. 1830 wyrzuciło na brzeg Stanów Zjednoczonych wielu Polaków, przeważnie żołnierzy i uboższej szlachty. Wśród Amerykanów wówczas sprawa Polski była bardzo popularna. Dnia 4 lipca 1831, z inicjatywy gen. LaFayette i Jakóba Fenimore Coopera, Amerykanie w Paryżu zorganizowali specjalny komitet dla zbiórki funduszów. Miasta New York i Boston wystosowały entuzjastyczne słowa zachęty do Warszawy. Dnia 4 stycznia 1832 dziennik "The Buffalo Journal and General Advertiser" wzywał rząd, aby ułatwił Polakom osiedlanie się w Ameryce. Pisał on: "Niechaj ramiona nasze otworzą się na przyjęcie tych bohaterskich rozbitków z jatek rosyjskich, jak przystoi wielkiemu i wolnemu narodowi, który jest wiele winien przodkom wygnańców, szukających obecnie schronienia przed władzą despotycznego terroru."

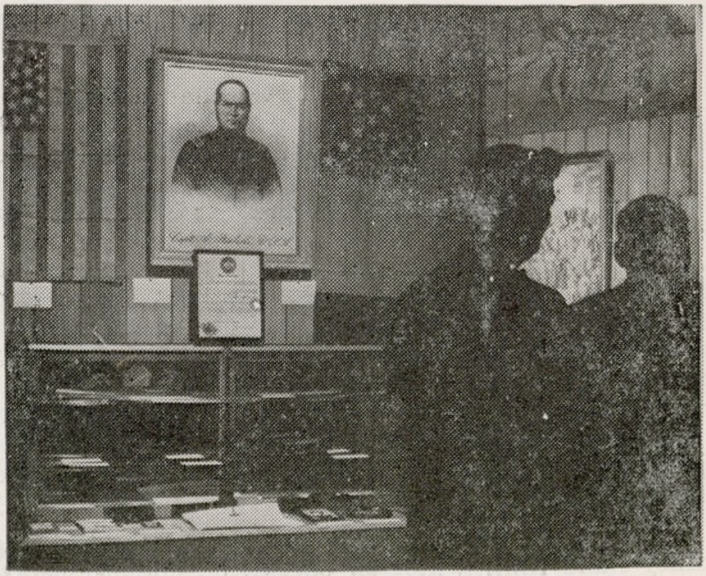
Podobnie życzliwie dla Polaków byli usposobieni mieszkańcy stanu Illinois, których odezwa do Polsko-Amerykańskiego Komitetu brzmiała w części: "Przyjdźcie do nas szlachetni potomkowie dzielnego narodu. Przyjdźcie do nas,

bohaterowie i męczennicy wolności. Otwieramy bratnie ramiona na wasze powitanie. Przyjdźcie i podzielcie z nami obfite owoce ziemi i wolności naszej, którą przodkowie nasi pomagali nam zdobywać. Wolność nasza została zdobyta nietylko naszym trudem. Przyjazne narody pomogły do wybicia się Stanów Zjednoczonych do niepodległości, mamyż je teraz opuścić i pozwolić, aby tyrani triumfowali?"

Polacy w Ameryce

Pierwszym wygnańcem polskim, który przybył do Ameryki po powstaniu listopadowym, miał być Józef Hordyński, major armii polskiej. Za nim przybyli liczni inni. W listopadzie 1832 "The New York American" donosił, że wielu Polaków żyło w New Yorku w warunkach, graniczących ze skrajną nędzą. Polsko-Amerykański Komitet zebrał kilka tysięcy dolarów na pomoc dla nich.

Panna Emilia Napieralska z Chicago poinformowała autorkę o swym przodku, który osiadł w Chicago już w r. 1834. Był nim kapitan Józef Napieralski, urodzony w Kaliszu około 1800. Oddział wojsk, którym kpt. Napieralski dowodził, został otoczony przez Rosjan. Kapitan musiał uchodzić za granicę pruską. Z Niemiec przedostał się do Norwegii, skąd okrętem

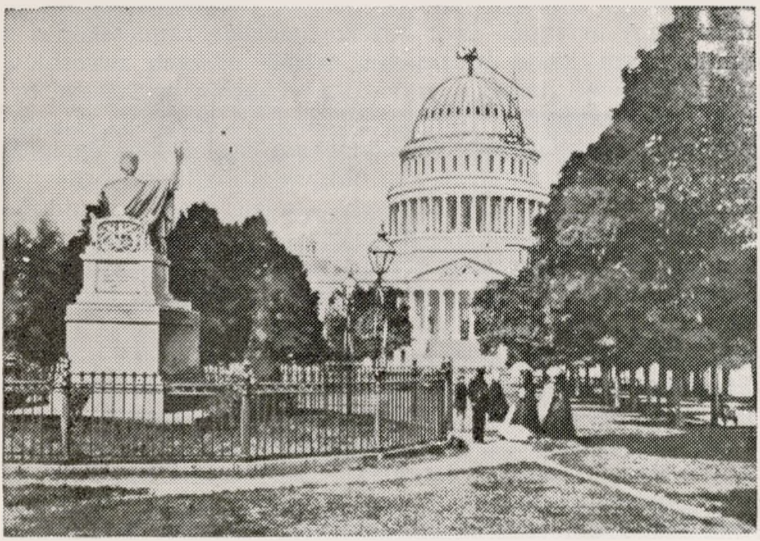


Sala w Muzeum Polskim w Chicago poświęcona kpt. Aleksandrowi Bielaskiemu.

przyjechał do Ameryki razem ze 130 lub 140 towarzyszami broni. Kpt. Napieralski spędził resztę życia w Chicago.

Wedle historii ks. Kruszki, dnia 31 marca 1834 dwa austriackie okręty "Guerriere" i "Hebe", dowodzone przez komodora Bandierę, przywiozły 235 polskich wygnańców do New Yorku. Byli to powstańcy polscy, deportowani przez rząd austriacki. Wśród nich byli dwaj księża, kapelani armii polskiej, ks. Antoni Rossadowski, franciszkanin z Wilna, i ks. Ludwik Jeżykowicz, pijar z Międzyrzecza na Wołyniu. Wśród świeckich byli dr Henryk Kałussowski, wybitny działacz społeczny i Paweł Sobolewski, prawnik i autor; dr Karol Kraitzir, który został potem profesorem na uniwersytecie Virginia; major Ludwik baron Chłopicki, krewny sławnego generała; Kazimierz Stanisław Gzowski, budowniczy pierwszego mostu koło wodospadu Niagary, i inni równie wybitni Polacy.

Kraitzir podaje, że przed wylądowaniem w New Yorku wygnańcy wybrali komitet, który miał ich reprezentować wobec władz. Planowano założenie wspólnej osady i trzej członkowie komitetu zostali wysłani do Washingtonu z prośbą do Kongresu o grunta.



KAPITOL W OKRESIE LINCOLNA

III.

Komitet przedłożył kongresowi następujący memoriał: "Do Przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, zebranych w Kongresie:

"Podpisani Polacy, wybrani przez 235 rodaków, wysadzonych na gościnne wybrzeża Stanów Zjednoczonych na rozkaz cesarza Austrii, ośmielają się prosić Wasze dostojne zgromadzenie o taką pomoc, do jakiej mogą mieć prawo ludzie, znajdujący się w naszym szczególnem położeniu.

"Dopóki mieliśmy kraj, który mogliśmy nazwać naszym własnym, walczyliśmy śmiało o jego niepodległość, aż przeważające siły Rosji zmusiły nas do schronienia się w granice Austrii i Prus, od których żądaliśmy tylko swobodnego przejścia do Francji. W kwietniu ubiegłego roku rząd austriacki, obiecawszy nam wolność i ochronę, nagle, bez poprzedniego zawiadomienia, wtrącił nas do więzienia w Bernie, na Morawach, a na nasze protesty odpowiedział zapewnieniami, że po zebraniu nas wszystkich razem odeszle nas do Francji.

Po 3-miesięcznem więzieniu rząd austriacki dał nam do wyboru albo powrót do Rosji, albo też wyjazd do Stanów Zjednoczonych i poinformował nas, że z rządem Stanów Zjednoczonych porozumiał się co do naszej ochrony i utrzymania. Jako miłujący wolność i wolne urządzenia, wybraliśmy żywot wśród wolnego narodu, chociaż, decydując się na to, musieliśmy pożegnać się z wszelką nadzieją zamieszkania w umiłowanym kraju rodzinnym, wśród naszych zwyczajów, naszych praw i naszego języka. Po przybyciu do Triestu, byliśmy tam zamknięci przez 3 miesiące, aż nareszcie wsadzono nas na pokład dwóch austriackich fregat i po żegludze trwającej cztery miesiące i 10 dni, wylądowaliśmy w Nowym Yorku, w Stanach Zjednoczonych — gdzie obecnie znajdujemy się w najkrytyczniejszem położeniu, ponieważ nie znamy ani języka, ani obyczajów kraju i jesteśmy pozbawieni wszelkich środków do życia, oprócz drobnego zapasu pieniędzy, dostatecznego na kilka dni.

Proszą o ziemię

"Chociaż jesteśmy wygnańcami w obcym kraju i cały nasz majątek stanowią smutne wspomnienia przeszłości i nadzieje na przyszłość, pragniemy jednak wieść życie pracowite i stać się użytecznymi dla kraju, który wybraliśmy. Ponieważ Opatrzność, w swej nieprzeniknionej mądrości, pozbawiła nas kraju rodzinnego, pragniemy założyć w Stanach Zjednoczonych nową Polskę, gdzie nasi rodacy — niezwycię-

żeni jeszcze synowie niedoli — mogliby zebrać się i żyć.

"Mając to na widoku, uprzejmie prosimy Wasze dostojne zgromadzenie o udzielenie nam ziemi pod takimi warunkami, które pozwolą nam żyć z własnej pracy, zgromadzić przy sobie tych rodaków, którzy jeszcze mogą przyjechać do tych brzegów i stać się użytecznymi dla narodu Stanów Zjednoczonych. Dziękując za tę pomoc, pozostajemy i t.d.

"New York, 9 kwietnia 1834.

"Ludwik Bańczakiewicz, Marcin Rosienkiewicz, dr. Karol Kraitzir, Jan Rychlicki, Feliks Grończewski, Józef Kosowski, Jan Hiz, Ludwik Jeżykowicz, Wojciech Konarzewski."

Wygnańcy chcieli dostać ziemię przed latem, aby mogli utrzymać się z uprawy roli a nie potrzebować żyć z dobroczynności publicznej. Równocześnie inny okręt "Lipsia" był w drodze do Nowego Yorku z 50 lub 60 wygnańcami. Większość z 235 wygnańców była oficerami rozmaitych stopni, z których najwyższym był stopień majora. Pięćdziesięciu byli w armii przed rewolucją polską, inni chwycili za broń podczas rewolucji i ci byli uważani przez Rosję za najniebezpieczniejszych. Większość wygnańców pochodziła z pod zaboru rosyjskiego. Wiek ich wahał się między 17 a 60 laty i przeważna część była w wieku od lat 26 do 40. Tylko jeden miał żonę ze sobą. Inni którzy mieli rodziny, musieli zostawić je w Europie.

Nędza wygnańców

Następujące fakty zostały wydobyte przez Mieczysława Haimana z gazet polsko-francuskich z r. 1834 i 1835, złożonych w archiwach Związku Narodowego Polskiego w Chicago i udzielone autorce: Wygnańcy polscy, w liczbie 235, deportowani przez rząd austriacki i obdarzeni "townshipem" ziemi w Illinois przez kongres Stanów Zjednoczonych, cierpieli wielką nędzę przez pierwsze miesiące i lata swego pobytu w Ameryce. Byli to przeważnie zawodowi żołnierze, lub młodzi studenci, nieznający żadnego rzemiosła, nienawykli do ciężkiej pracy fizycznej i nie znający języka angielskiego. Listy prywatne, jakie od czasu do czasu pojawiały się w gazetach, opowiadają wiele o ich cierpieniach. Niektórzy wygnańcy porywali się do samobójstwa w rozpaczy. Jeden z listów donosi: "Polacy nie mogą zająć gruntów w Illinois, ponieważ przejazd z Nowego Yorku kosztuje $20 od osoby a nadto potrzeba pieniędzy na rozpoczęcie gospodarstwa. Publiczne subskrypcje pokryją koszta podróży tylko niewielu z nas."

Memoriał tych politycznych wygnańców został przedłożony w Izbie Reprezentantów dnia 27 kwietnia 1834 przez C. C. Cambrelenga, kongresmana z New Yorku, a dnia 29 kwietnia w senacie przez senatora Poindextera z Mississippi.

Interwencja w Senacie

Rekordy kongresowe podają co następuje:

"Cambreleng oświadczył, że z wielką przyjemnością przedkłada memoriał polskich wygnańców przedstawicielom wolnego narodu. Wypędzeni ze swego kraju ojczystego, ci pielgrzymi wolności przybyli modlić się u naszych ołtarzy. Polacy, którzy wnieśli memoriał, są ledwo drobną cząstką tych 100,000 Polaków, którzy zostali wypędzeni ze swego kraju. Niewielu z nich znalazło przytułek w Europie, ale przeważna część została wygnana na pustkowia Sybiru. Spodziewam się, panie przewodniczący, że nigdy nie złamiemy tych przepisów prawa publicznego, tak koniecznych dla ochrony praw narodów i zachowania pokoju w świecie — które zakazują nam mieszać się do spraw politycznych innych krajów".

IV

Nie wiem jednak o żadnym zobowiązaniu państwowym, które mogłoby nam przeszkodzić w użyczeniu tym wygnańcom naszej gościnności i sympatii. Ani też surowe przepisy prawa publicznego nie mogą zabronić przyjaciołom wolności w każdym kraju interesować się żywo walkami patriotów, gdziekolwiek one toczą się. Chociaż może sprawa nieszczęśliwej Polski nie jest sprawą narodów, ale jest ściśle zjednoczona ze sprawą ludzkości ... Wolność płacze nad jej losem i dzieci wszystkich oświeconych krajów uczą się jej historii i ronią łzy nad jej klęskami. Prawo publiczne nie może nas oślepić na tyle, byśmy nie widzieli prawdziwych stosunków w świecie politycznym. Społeczne żywioły cywilizowanych narodów są poruszone — przeciwnie zasady toczą czynną i powszechną wojnę. Historia ostatnich 20 lat — zasadnicze zmiany w rządach Wielkiej Brytanii, Francji i Hiszpanii, dowodzą, że duch reform tajemnie burzy plan i formę dawnych rządów. Zachodnia Europa jest ożywiona tym duchem i absolutne monarchie ustępują miejsca rządom konstytucyjnym i przedstawicielskim. Widocznym jest, że wschodnie i zachodnie części Europy nie mogą długo pozostać w pokoju. Prędzej czy później musi być zadecydowana kwestia, czy wszyscy, co walczą o prawa człowieka mają być wygnani do naszego wolnego kraju, czy też Biały Orzeł Polski ma wzlecieć zwycięsko nad pobojowiska Warszawy ... Niepotrzebuję wyliczać cier-

pień polskich wygnańców, by wzbudzić sympatię lub też zjednać zgodę Izby. Od granic kanadyjskich do meksykańskich jest, i może być, tylko jedno uczucie. Głos narodu, od oceanu aż do puszcz, powita ich u naszych wybrzeży i uzna ich prawo do żądania naszej gościnności. Rodacy Kościuszki i Pułaskiego znajdą wymownego obrońcę w sercu każdego Amerykanina. Dług wdzięczności nie może być nigdy unieważniony. Żądania autorów memoriału poparte są nadto przez prawa gościnności i zwyczaj narodów. Proszą oni o nadanie im gruntów, by mogli zakończyć swe dnie w spokoju i bezpieczeństwie. Dajmy schronienie tym wygnańcom, a gdy ubolewają nad losem nieszczęśliwej swej ojczyzny, niech się przynajmniej pocieszą myślą, że dzielny Polak nie może być nigdy wygnańcem w kraju wolności . . ."

Memoriał został odczytany, oddany do druku i przekazany komitetowi gruntów publicznych.

Nadanie ziemi

Dnia 30 czerwca 1834 r. weszło w życie następujące prawo, nadające grunta niektórym wygnańcom z Polski":

"Zostaje uchwalonem, że niniejszym nadaje się Ludwikowi Bańczakiewiczowi i jego towarzyszom, 235 wygnańcom z Polski, przewiezionym do Stanów Zjednoczonych na rozkaz cesarza Austrii, 36 sekcji gruntu, które mają sobie wybrać pod dyrektywą sekretarza skarbu w którymkolwiek z trzech przyległych townshipów z gruntów publicznych, jakie są już lub zostaną rozmierzone, a położonych w granicach stanu Illinois lub terytorium Michigan.

"Paragraf 2. Zostaje dalej uchwalonem, że sekretarz skarbu ma obowiązek postarać się o listę nazwisk wspomnianych 235 polskich wygnańców i złożyć ją i zarekordować w biurze komisarza głównego urzędu gruntowego.

"Paragraf 3. Zostaje dalej uchwalonem, że po wymierzeniu wspomnianych 36 sekcji gruntu i po wybraniu ich w sposób, przepisany w pierwszym paragrafie, sekretarz skarbu ma obowiązek nakazać podział wspomnianych 36 sekcji na równe części między wspomnianych 235 Polaków. Podział ma odbyć się przez losowanie, sposobem przepisanym przez sekretarza skarbu.

"Paragraf 4. Zostaje dalej uchwalonem, że każdy z obdarzonych ma prawo wejścia na przyznany mu dział gruntu i objęcia go w posiadanie; i że po upływie 10 lat obdarowani uzyskają prawo do tytułu własności na dział gruntu, przyznany im w sposób powyższy. O ile obdarowani przez wspom-

niany okres 10 lat bez przerwy będą rzeczywiście zamieszkiwali i uprawiali zajęty township ziemi w stosunku jedna osada na każde 500 akrów i o ile przedstawią sekretarzowi skarbu dowód zamieszkania i uprawy, oraz o ile zapłacą we właściwym urzędzie gruntowym minimalną cenę za akier, obowiązującą w czasie płatności, w ciągu tych 10 lat, wtedy tytuły własności zostaną im wydane, a nie inaczej."

Wykonanie ustawy

Prezydent Jackson podpisał powyższe prawo 30 czerwca 1834.

Za zgodą sekretarza skarbu, Levie'go Woodbury, wygnańcy polscy wysłali majora Ludwika barona Chłopickiego i Jana Prechala do Illinois dla wyboru ziemi. Z niewiadomych powodów do Illinois przybył jednak tylko Chłopicki. "Sangamo Journal" z 6-go września 1834 donosił:

"Komitet wygnańców w liście do Theophilisa W. Smitha z Illinois donosi, że rozmaite biura gruntowe w Illinois i Michigan zostały urzędowo zawiadomione o wyborze tych dwóch komisarzy, o spodziewanym rychłym ich wyjeździe i że tymczasem większość ich rodaków pozostanie w New Yorku lub innych miastach, aż grunta zostaną wybrane, tak, aby natychmiast po przybyciu do Illinois, gdzie prawdopodobnie osiądą, mogli zająć swoje działki ziemi."

W "Sangamo Journal", z 10 stycznia 1835 pojawiła się następująca wiadomość:

Ogólnie wiadomo, że w Vandalia odbyło się kilka wieców obywateli tego stanu w sprawie pomocy dla wygnanych Polaków, którzy postanowili skorzystać z nadania kongresu i osiedlić się w Illinois. Na jednym z wieców baron Chłopicki przemówił w następujące słowa:

"Panowie! Wasze zaproszenie dla moich rodaków, ofiarowana nam przez was gościnność i dowody waszej szlachetności, razem z objawami szlachetnych uczuć ze strony innych stanów na rzecz naszą, przekonują nas, że umiecie z nami współczuć. Nie pozostaniemy niewdzięczni za to, żeście nam otworzyli wasze ramiona.

"Jesteśmy wzruszeni tem, że zebraliście się, panowie, aby obmyśleć dla nas pomoc i zaopatrzenie w pierwsze potrzeby i spodziewamy się, że nieszczęśliwi wygnańcy, przyjęci do waszego stanu, będą pod waszą opieką podczas zbliżającej się zimy, aż będą mogli dotrzeć do miejsc swego ostatecznego przeznaczenia. Przybycie męczenników wolności na ziemię



Niespodziewany Atak Kawalerii Południa

Kawaleria Południa wykonała niespodziewany atak na tabory wojsk Północy w grudniu 1862 r. Atak nastąpił na północ od Jackson, Tenn. Tabory posuwały się głównymi siłami gen. U. Granta, maszerującymi wzdłuż torów Illinois Central. Zamiarem gen. Granta był atak na twierdzę Konfederacji Vicksburg. Druga grupa wojsk Północy posuwała się równolegle wzdłuż rzeki Mississippi. Dowodził nią gen. W. T. Sherman, a osłaniała flotylla rzeczna pod dowództwem adm. D. G. Farragut.



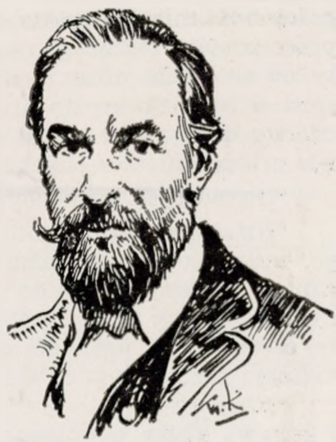
Rysunki Henryka Archackiego, przewodniczącego Amerykańsko-Polskiego



Komitetu Stulecia Wojny Domowej.



Rzeźba Johna Rogers przedstawia naradę wojenną w której wzięli udział: prez. Lincoln, gen. U. Grant i sekr. wojny Stanton.



Kpt. Józef Głoskowski
Pionier amerykańskiego "Signal Corps", rysunek według współczesnej fotografii wykonał artysta "Chicagoskiego" Władysław Krawiec.

swobody będzie pamiętną chwilą w dziejach a osiedlenie się ich w waszym stanie, przy waszej pomocy, będzie zawsze pięknym epizodem historii, chwalebnie wspominanym przez swoich rodaków, którzy cierpieli pod despotyzmem.

"Wybaczcie, panowie, że w imieniu rodaków proszę was o przyjęcie naszych podziękowań za to, że cnota wolnego narodu nie zniosła, aby ci, którzy walczyli za wolność a obecnie są wygnańcami, znosili dolę bezdomnych żebraków."

V.

Na następnym zebraniu postanowiono wyznaczyć komitet w każdym powiecie stanu dla zbierania darów w zbożu, bydle, narzędziach i pieniądzach na pomoc dla wygnanych Polaków w osadnictwie i założeniu proponowanej kolonii. Komitety te zostały rzeczywiście stworzone.

Kongres nadał Polakom ziemię w powiecie Winnebago, Illinois.

W "Sangamo Journal" z 20 września 1834 znajduje się następujący artykuł: "Trzej z wygnanych Polaków, którym kongres na ostatniej sesji nadał township ziemi, przybyli do Chicago 7 b.m. w celu wyszukania gruntów. Natychmiast po ich przybyciu odbył się w Chicago wiec publiczny, na którym gościnność miasta została ofiarowana przybyłym wygnańcom przez przewodniczącego rady trustysów. Wyznaczono komitety do zbierania ofiar na Polaków, dla zaproszenia pozostałych w New Yorku do przybycia do Chicago i do ułożenia odezwy do obywateli tego stanu, wzywającej ich, aby życzliwie przyjęli nieszczęsnych wygnańców. Odezwa ta brzmiała:

"Do naszych współobywateli stanu Illinois:

"Niżej podpisany komitet w imieniu mieszkańców Chicago, wyznaczony przez nich do ułożenia odezwy do obywateli Illinois, wzywającej ich do życzliwego przyjęcia polskich wygnańców, którzy zatrzymali się w naszym mieście w drodze do tej części stanu, gdzie mają wybrać nadane sobie grunta, ma zaszczyt przedstawić co następuje:

"Nieszczęścia mieszkańców Polski są dobrze znane. Długa i krwawa walka o wolność przeciw hordom tyranii i despotyzmu wyniszczyła ich kraj i ich majątki. Ale nie jest to jeszcze wszystko — ich ogniska domowe zostały zbeszczeszczone przez bezwzględnych żołdaków ciemiężycieli a oni sami zostali wygnani do kraju, którego nie znają i gdzie są zupełnie bez tych zasobów, jakie są konieczne do zdobycia bytu, niezawisłego od pomocy naszych współobywateli. Dlatego też polecamy wam ich, współobywatele, jak zostali nam poleceni

przez wielu najwybitniejszych obywateli miast, przez które przejechali w drodze do Chicago. Wiemy, że patriotyczne uczucia obywateli Illinois nigdy nie zawiodą w szczodrobliwości i serdeczności dla potomków tych bohaterów, którzy oddali swą krew i swe majątki dla zdobycia naszej niepodległości. Odwzajemnijmy się im, pokażmy, że uznajemy w nich obrońców swych praw i wolności, którzy walczyli przeciw despotyzmowi, okrutniejszemu niż ten, pod którym cierpieli nasi ojcowie i który ich ojcowie tak szlachetnie swą dzielnością i bohaterstwem pomogli nam usunąć z wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych.

"Richard I. Hamilton, Ino H. Kinzie, John Green, Edward H. Casey, John Grant, Jr., Thomas J. V. Owen, Wm. B. Egan.

SPÓR O ZIEMIĘ

Dzieła historyczne notują, że baron Chłopicki przybył do Rockford w jesieni 1836 r. Był to człowiek w starszym wieku, wykształcony i widocznie znakomity znawca ziemi. Po przybyciu do doliny rzeki Rock wybrał township 44 i 46, Rockford i Rockton. Leżący między nimi Township Owen został pominięty, skutkiem czego powstało złamanie prawa, które przewidywało ,iż grunta mają być wybrane w trzech przyległych townshipach. Ziemię tę zamieszkiwały już 30 rodzin amerykańskich. Miały one prawo do gruntów tylko na mocy swego osadnictwa, zwłaszcza, że wówczas nie było jeszcze t.zw. "pre-emption law" i rząd jeszcze nie wystawił tej ziemi na sprzedaż. Osadnicy ogrodzili swe farmy i zaprowadzili w nich najkonieczniejsze ulepszenia. Ponadto kilku Indian mogło mieć pierwszeństwo w prawach do ziemi w powyższych townshipach ponad pretensje osadników i wygnańców.

Church w "History of Rockford" podaje, że Chłopicki, nie zważając na prawa osadników, dokonał formalnego wyboru gruntów i zawiadomił o swym wyborze sekretarza skarbu. Sekretarz jednak nie nakazał podziału gruntów, ponieważ wybór wysłannika polskiego nie był zgodny z prawem. Ziemie w tej okolicy należały wówczas do okręgu biura gruntowego w Galena i, z wyjątkiem Rockford i Rocktown, zostały wystawione na sprzedaż i otwarte dla osadnictwa w jesieni 1839. Townshipy, które zawierały 36 sekcji spornych, nie były wystawione na sprzedaż przez blisko 8 lat po dokonaniu ich pomiarów.

Pooley w "Settlement of Illinois" twierdzi, że kongres przypuszczał, iż Polacy osiądą na wybranych gruntach i dlatego nie wystawiał ich na sprzedaż.

M. Haiman w liście do autorki podaje, że niektórzy Polacy dotarli wcześnie do Illinois. Cytuje on list, ogłoszony w jednej z gazet polskich we Francji, z 9 stycznia 1835, wedle którego kilku wygnańców polskich już wówczas żyło jako osadnicy na wybranych gruntach, a między nimi niejaki Turowski.

Następujący artykuł pojawił się w "Sangamo Journal" 16 lutego 1839 r. p.t. "Grunta wygnańców polskich".

AKCJA W SENACIE U.S.

"W senacie Stanów Zjednoczonych p. Young z Illinois kilka dni temu przemawiał w sprawie praw wygnańców polskich do ziemi w Illinois, nadanej im aktem kongresu z r. 1834. P. Young powiedział, że "niedawno senat na jego wniosek uchwalił rezolucję, polecającą zbadanie, czy warunki, na których wygnańcom polskim przyznano pewne grunta w Illinois, zostały wypełnione. Departament skarbu dał odpowiedź, wedle której wybór gruntów został dokonany przez wysłannika wygnańców, ale nie został zatwierdzony przez departament. Mieli oni, wedle warunków nadania, wybrać 36 sekcji



Artystyczny Rysunek

Oryginał rysunku POLPEX 1963 przekazany został do zbiorów "Civil War Memorial" w Polskim Muzeum w Ameryce. Rysunek wykonał artysta W. Gawron i przedstawia stulecie pod Gettysburgiem. Aktu przekazania dokonała administracja polskiego stowarzyszenia filatelistycznego "Polonus".

w trzech przyległych townshipach, osiedlić się na nich i zajmować je przez 10 lat bez przerwy, poczem mieli dostać tytuły własności po złożeniu $1.25 za aker, najniższej ceny rządowej. P. Young oświadczył dalej, że upłynęły już przeszło 4 lata, a wedle jego wiadomości, żaden polski wygnaniec nie osiadł w tej części kraju. Zauważył on następnie, że pełnomocnik wygnańców wybrał grunta, które zajmują 18 mil wybrzeża po obu stronach rzeki Rock i stanowią najbardziej wartościową część tych okolic, ale w wielu wypadkach wybór ten koliduje z prawami osadników, którzy byliby bardzo pokrzywdzeni, gdyby wybór, dokonany przez pełnomocnika, został zatwierdzony. Inna trudność, powiedział Young, powstała z powodu odkrycia praw Indian do części tych gruntów. Ponieważ prawa te zostały zatwierdzone przez prezydenta, przeto potrzeba będzie uchwalenia nowych praw dla wyjaśnienia położenia wszystkich stron zainteresowanych. Young oświadczył, że sądzi, iż wygnańcy, bez względu na prawa do ziemi, jakie nadawał im akt z r. 1834, stracili je przez niewypełnienie warunku osiedlenia się na gruntach. Na żądanie Younga raport departamentu skarbu został wysłany do komitetu gruntów publicznych".

VI.

Church w "History of Rockford" podaje, że zamieszanie to trwało do r. 1843. Osadnicy w Rockford i Rockton nie mogli dostać tytułów własności na swe grunta, które zajmowali od lat. Raz po raz zwracano na to uwagę Kongresu. Pełnomocnik polski utracił swe prawa przez to, że nie wybrał gruntów w trzech przyległych townshipach. Wygnańcy również utracili swe prawa przez to, że nie osiedli na gruntach. Dlatego kongres 14 kwietnia 1842 roku uchwalił nowe prawo, pozwalające na zajęcie i sprzedaż ziemi w tych dwóch townshipach. Osadnicy, wobec tego, porobili przygotowania do zalegalizowania swych praw do zajętej ziemi. Publiczna sprzedaż gruntów odbyła się 3-go listopada 1843 po zwykłej cenie $1.25 za aker.

Dnia 15-go kwietnia 1838 Chłopicki zrezygnował ze swego pełnomocnictwa. "History of Woodford County" podaje o nim:

"Baron Chłopicki, pochodzący z Polski, który za przestępstwa polityczne został wygnany ze swej ojczyzny, przybył do Stanów Zjednoczonych i Illinois, poczem przez kilka lat mieszkał w mieście El Paso. Był pięknym typem wykształconego szlachcica, a nieszczęścia jego otworzyły mu drogę do

serc narodu amerykańskiego. Obywatele El Paso żywo zajmowali się jego losem, a kiedy umarł "jako obcy w obcym kraju", nie mając koło siebie nikogo z bliskich, p. W. M. Jenkins, stary i szanowany obywatel El Paso, pochował go na swej własnej działce na miejskim cmentarzu. Tam wybitny ów stary cudzoziemiec spoczywa tak spokojnie, jakby spał w marmurowych grobach swych przodków".

W miejsce Chłopickiego, wygnańcy polscy wysłali Jana Rychlickiego, który wybrał 36 innych sekcji. Powstała jednak nowa trudność. Trzydzieści sześć sekcji miały być podzielone na 235 równych części. Wypadałoby stąd na każdego wygnańca po 98 akrów z ułamkiem. Podział taki był niezgodny z obowiązującymi prawami mierniczymi. James Whitcomb prosił Kongres, by usunął tę techniczną trudność przez przyznanie każdemu polskiemu wygnańcowi okrągłej liczby akrów. Kongres jednak odkładał akcję aż do 8-go czerwca 1838, kiedy prezydent Jackson, na wniosek departamentu wojny, nadał Indianom część gruntów, wybranych na osadnictwo polskie.

KTO WINIEN?

Tak wygnańcy polscy z powstania listopadowego nigdy nie otrzymali obiecanej ziemi w Illinois. Czyją było to winą? Następujące świadectwo ze strony sekretarza skarbu Levi'a Woodbury'ego z dnia 7-go stycznia 1839 jest przekonywującym dowodem, iż Polacy wypełnili wszystkie warunki objęcia ziemi, nadanej im przez Kongres: "w wykonaniu 3-go artykułu prawa o podziale 36 sekcji na 235 równych części natrafiono na takie trudności, że zajęcie ziemi przez Polaków było niemożliwe. Pretensje polskie nie mogą być uważane za przepadłe, gdyż Polacy, którym Kongres nadał ziemię, wykonali wszystkie warunki, o ile to było możliwe".

W międzyczasie wygnańcy polscy, oczekując napróżno na obiecaną ziemię, rozprószyli się po całej Ameryce. Z 235, którzy przybyli w roku 1835, zaledwie 70 pozostało w New Yorku. Część ich, chcąc przenieść się bliżej Illinois, dostała się do St. Louis, do Louisville, do Cincinnati i innych miast. List z r. 1834, odszukany przez M. Haimana, podaje: "Nie ma nic boleśniejszego, jak obojętność, z jaką Polacy z New Yorku przyjmowani są przez mieszkańców wewnętrznych stanów, którzy prawdopodobnie nie znają długiej historii cierpień Polski. Wszędzie zamykają drzwi przed naszymi biednymi wędrowcami, cierpiącymi głód i znużenie".

Dwudziestu z nich udało się do New Orleans i do Texas, aby znaleźć tam lepszą dolę. Gdy przechodzili przez pustynię Texasu, napadli ich uzbrojeni Indianie. Polacy walczyli mężnie i odparli najazd. Tylko dwaj zostali zabici, ale wielu odniosło rany i zmarło w drodze. Zaledwie jeden wrócił do New Orleans jako zwiastun klęski.

Polacy, przybywający do Ameryki w tym okresie politycznej imigracji, byli ludźmi wykształconymi i znajdowali łatwy dostęp do lepszych kół amerykańskich, które uważały ich za męczenników wolności. Z małymi wyjątkami nie wywarli oni wpływu na emigrację polską następnego pokolenia.

SMUTNY LOS

W "Sangamo Journal' z 10-go października 1842 znajduje się smutny opis śmierci porucznika Edwarda Młodzianowskiego.

"W Jacksonville w sobotę 8-go b.m. zmarł porucznik Edward Młodzianowski, Polak, liczący lat 30. Pochodził ze szlacheckiej rodziny z Królestwa Polskiego i kończył właśnie wyższe studia w Wilnie, gdy w Polsce wybuchło ostatnie powstanie. Przedarłszy się z Wilna natychmiast, choć nie bez wielkich trudności, do Warszawy, wstąpił do armii narodowej. Walczył w wielu bitwach tej świetnej i smutnej walki i do śmierci nosił na swym ciele blizny jako pamiątki swej odwagi i swego patriotyzmu. Losy wojny zapędziły go naprzód do Polski austriackiej, potem do Triestu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych.

"Śmierć jego pełna była tragizmu. Choroba objawiła się wprzód małym wrzodem na twarzy w zeszłą środę. W sobotę zapalenie przerzuciło się na mózg. Nastąpił częściowy paraliż i utrata przytomności. O godz. 8-ej wieczór Młodzianowski zmarł. Przez cały ostatni dzień życia nie objawiał świadomości oprócz chwili, kiedy jego towarzysz wygnania, Napoleon Kościałowski, który ciągle był przy jego łożu, przemówił do niego w rodzinnym języku z powagą i czułością. Wtedy zdawało się, że choremu wróciły na pamięć dawne lata i przez chwilę jakby próbował z trudem i daremnie doprowadzić się do przytomności. Niejedna gorzka myśl przeszła nam przez głowę, gdy składaliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku, nie tylko myśli o jego osobistej wartości i o stracie, jaką nasze społeczeństwo poniosło przez jego śmierć, ale i o krzywdach jego i jego narodu, o krzywdach, które powaliły w proch jego ojczyznę, okryły jego własne życie chmurą smutku, wtrą-

ciły mu kij pielgrzymi do ręki i zgotowały mu grób wśród obcych. Łzy nasze płyną nie tylko jako dowód pamięci jego osobistych cnót; kochaliśmy go za jego poświęcenia dla świętej sprawy wolności narodów. Czujność rosyjskiej policji jest tak wielka, że zmarły nie miał żadnej wiadomości o swej rodzinie od czasu wyjścia na wygnanie".

VII.

Majątek, pozostały po Młodzianowskim, został przez władze stanu Illinois oddany w zarząd jego bliskiego przyjaciela i towarzysza wygnania, Napoleona Kościałowskiego.

Kościałowski, uczestnik powstania listopadowego, wygnany z Polski, przybył do Ameryki, gdzie został lojalnym i szanowanym obywatelem. W r. 1858 żona jego była nauczycielką w szkole zachodniego dystryktu w Jacksonville, Illinois. Z małżeństwa tego było czworo dzieci: Zofia, Maria, Wilhelm i Filip.

L. H. Zeuch w "History of Medical Practice in Illinois" podaje, że jednym z wybitnych lekarzy stanu był dr A. X. Illiński, urodzony na Wołyniu, w Polsce w r. 1817. Młody Illiński kształcił się w gimnazjum i zdobył podstawową znajomość języków łacińskiego, greckiego, rosyjskiego, francuskiego i swego rodzinnego w ciągu 5-letnich studiów. Jako zaledwie 14-letni chłopak zaciągnął się do armii polskiej i służył w ułanach w powstaniu listopadowym. Po czynnej służbie przy oblężeniu Warszawy wszedł wraz z częścią wojsk polskich do Galicji. W r. 1834 rozkaz rządu austriackiego uniemożliwił powstańcom dalszy pobyt w Galicji, zmuszając ich albo do powrotu do Rosji, albo do wyjazdu do Francji. Potem edykt, wyznaczający Francję za miejsce schronienia, został zmieniony i wygnańcy zostali przeznaczeni do wyjazdu do Ameryki. W ten sposób w r. 1834 Illiński wylądował w Castle Garden w New Yorku. Po jednorocznej wędrówce po Ameryce udał się na Kubę, do Hawany, jako służący szpitalny. Nowa praca wzbudziła w nim zainteresowanie w medycynie i chirurgii tak wielkie, że udał się do St. Louis i zapisał się na nowootwarte Kolegium Medycyny McDowella. Po ukończeniu studiów został jednym z pierwszych jego graduantów.

"W r. 1841 Illiński osiadł w Cahokia, gdzie żył odtąd stale, z wyjątkiem podróży do Kalifornii w latach 1849-53. Utrzymywał się z praktyki lekarskiej, handlu i prowadzenia zajazdu. Mając swego wierzchowca za jedynego towarzysza, przebiegał milami okolice "American Bottom", pełne zdra-

dzieckich bagien i lasów, aby nieść pomoc cierpiącym Dla ułatwienia sobie drogi, znaczył drzewa w sposób indyjski i znajomością przyrody leśnej dorównywał Indianom. Wózek jego, o ile go czasem używał, służył mu zarazem za bank, w którym trzymał pieniądze. Wrzucał je we wnętrze siedzenia przez umyślnie zrobiony otwór i nieraz, gdy był w długiej podróży, setki dolarów kryły się w ubogim jego wózku.

"Dr Illiński, choć zarabiał wiele, nie umiał oszczędzać i każdy fantastyczny plan finansowy miał w nim gorliwego opiekuna. Skutkiem tego zmarł w ubóstwie. Po śmierci swej pierwszej żony, która była wdową po doktorze Armsteadzie O. Butlerze, ożenił się powtórnie w 18 lat potem. Pozostawił pięć córek".

PAWEŁ SOBOLEWSKI

Przez wiele lat jednym ze współpracowników "Belvidere (Ill.) Standard" był Paweł Sobolewski, który podpisywał swe artykuły inicjałami "P. Si". Następujący życiorys jego nadesłała córka, pani Ada B. Shane z Winfield, Kansas:

"Mój ojciec, Paweł Sobolewski, urodził się w Warszawie 16-go czerwca 1818. Był jedynym synem Marcina Sobolewskiego i Eudoksji z Sobieskich Sobolewskiej. Matka miała pochodzić z rodziny króla Jana Sobieskiego. Za udział w powstaniu listopadowym Rosjanie więzili ojca przez 8 miesięcy Ojciec był najmłodszym z 235 wygnańców, deportowanych przez Austrię do Stanów Zjednoczonych. Wygnańcy ci uważali się za szczęśliwych, że mogli przybyć do tak pięknego kraju, do "szlachetnej, wolnej Ameryki', jak ją nazywali. Po kilkumiesięcznej podróży wylądowali w New Yorku. Było wśród nich wiele żalu za utraconą ojczyzną, do której nie mieli już nigdy powrócić. Ojciec mój udzielał lekcji języków. Przełożył również słownik francuski i niemiecki na język angielski. Najlepiej znaną jego pracą jest książka "The Polish Poets and Poetry", wydana w Chicago w r. 1881 i zawierająca tłumaczenia poezji polskich od 16-go do 19-go wieku. W chwili śmierci w dniu 30-go maja 1884 liczył 66 lat. Umarł w Chicago i został pochowany na cmentarzu Graceland. Właścicielami miejsca na tym cmentarzu byli starzy wygnańcy polscy, którzy pragnęli być pochowani razem".

C. C. Tilton w "History of Vermilion County" znajdującej się dotychczas w rękopisie, wspomina o niejakim Izaaku (?) Sodowskim, wygnańcu polskim. Przybył on do wolnej Ameryki jeszcze przed drugą wojną z Anglią, w której walczył za przybraną ojczyznę. Sodowski został ujęty przez Anglików, którzy uwięzili go w Detroit. Zdołał jednak uciec z niewoli.

Podróżując z Detroit do Kentucky, przejeżdżał przez prerie dawnego Verminlion i tak zachwycił się ich pięknością, że później wybudował tu sobie dom i osiedlił się z rodziną. Grób jego znajduje się koło Catlin, w powiecie Vermilion.

LOSY INNYCH WYGNAŃCÓW

W "Sangamo Journal" z 12 maja 1838 znajduje się przedruk "Vandalia Register" podający wiadomość o niejakim A. Gajkowskim (Guykoski). Treść przedruku jest następująca: Gajkowski był Polakiem z pochodzenia i należał do tych wygnańców, którym rząd amerykański udzielił ziemię, gdy schronili się w Ameryce przed prześladowaniami Rosji. Mieszkał o półtorej mili od Vandalia, w Kaskaskia Bluff.

Pani Helena Eleonora Hahn z Chicago nadesłała autorce następujący życiorys swego męża: Mikołaj Hahn, wygnaniec polski, urodził się w Odesie 18 grudnia 1833. Kształcił się w Odesie i na uniwersytecie w Dorpacie, który chlubnie ukończył. Do r. 1863 trudnił się adwokaturą, a kiedy wybuchło powstanie styczniowe wstąpił jako ochotnik do oddziału ks. Mackiewicza na Litwie. Był w kilku potyczkach, został ranny i awansował na oficera. Moskale ujęli go do niewoli i osadzili w Brześciu Litewskim. Tam skazany został na śmierć. Zdarzyło się jednak, że jednym ze strażników więziennych był stary sługa rodziny Hahnów, który umówił się z więźniem i obaj razem uciekli. Po wielu trudnościach dotarli do Warszawy, skąd za fałszywymi paszportami uciekli bezpiecznie za granicę i przybyli do Paryża.

Tam Hahn zdołał uzyskać posadę kasjera w Grand Magasin du Louvre i zajmował to odpowiedzialne stanowisko do r. 1870. Kiedy wybuchła wojna francusko-pruska, przyjechał do Ameryki i osiadł zrazu w Bostonie, potem zaś w Brockton. W r. 1878 udał się na zachód i zamieszkał w Nebrasce. Jako rolnik z zamiłowania zaczął pracę na roli. W r. 1880 zaślubił Helenę Eleonorę Wilkoszewską, córkę jednego z pionierów Chicago, Edwarda Wilkoszewskiego, również wygnańca polskiego. Po przebyciu w Nebrasce szeregu lat, przeniósł się do Chicago, aby dać swym dzieciom możność wyższego wykształcenia.

Hahn zmarł 12-go stycznia 1902. Zdaniem niektórych, był jednym z najwykształceńszych Polaków, jacy wyemigrowali do Ameryki. Wdowa po nim, trzy córki i dwaj synowie mieszkają w stanie Illinois.

VIII.

Życiorys Grzegorza Supronowskiego znajduje się w pewnej gazecie datowanej 25-go października 1894 i wypoży-

czonej autorce przez jego syna, Artykuł brzmi:

"Mieszkańcy powiatów Sheley i Effingham, którzy od wielu lat znali tego spokojnego i skromnego człowieka, są mało obeznani z jego niezwykłą przeszłością. Urodził się on w Polsce w roku 1810. Około r. 1829 wstąpił na uniwersytet warszawski. Niedługo potem wybuchło powstanie listopadowe i Supronowski zaciągnął się do pułku, który był złożony w całości ze studentów uniwersyteckich — w liczbie około 1,200. Jedna z wielkich bitew kampanii rozegrała się 25-go lutego 1831 w pobliżu Warszawy. Pułk ów, gdy zabrakło amunicji, rzucił się na wroga z bagnetami i lancami. Gdy po 12-godzinnej bitwie zapadła noc, z 1,200 pozostało tylko 20 żołnierzy. Grzegorz Supronowski był jednym z tych 20. Brał on udział w innych bitwach walki o wolność, a kiedy sprawa polska legła pod żelazną stopą Rosji, przeszedł granicę austriacką. Tam ujęto go i wsadzono do więzienia austriackiego. Po kilku miesiącach odzyskał wolność, ale musiał opuścić kraj.

Twardy los

"Supronowski udał się naprzód do Francji jako wygnaniec. Cały jego majątek został skonfiskowany przez władze rosyjskie. Liczył wówczas około 22 lata. Mówił pięcioma językami, odznaczał się zarówno wykształceniem, jak i ogładą towarzyską. Mając przy sobie około $200 całego majątku, wylądował w New Yorku w niedzielę Wielkanocną 1833 roku, razem z 40 czy 50 młodymi Polakami. Supronowski zaczął szukać za pracą, choć nigdy dotychczas nie pracował fizycznie, gdyż miał na swe usługi służących i znaczny majątek. Nauczył się wyrobu kapeluszy i udał się do New Orleans, a potem do St. Louis, gdzie pracował jako kapelusznik wśród tamtejszych starych rodzin francuskich. Znajomość wyższej matematyki zjednała mu łatwo posadę w wyprawie mierniczej rządowych inżynierów.

Opuściwszy starą Cahokia, udał się z ekspedycją do powiatu Shelby. Tam poznał się z panną Margaret Elizabeth Rogers, córką Roberta L. Rogers, i zaślubił ją w r. 1842. Mieszkali oboje zrazu w Cahokia, w powiecie St. Clair. W rozmowie z płk. Janem Sobieskim, Supronowski powiedział: "Wierzę w przeznaczenie, a los mój był zawsze twardy. Miałem w Polsce duży majątek, który został skonfiskowany. Musiałem pójść na wygnanie. Po przybyciu do Ameryki, ożeniłem się i dorobiłem się porządnej farmy w dolinie Mississippi koło East St. Louis. Dwukrotnie powódź porwała

mi cały dobytek. Teraz muszę umierać jako nędzarz. Ale moja żona jest moją największą pociechą. Jest to jedna z najlepszych kobiet w świecie. Przez 50 lat była mi zawsze najczulszą towarzyszką".

"Ilinski i Polkowski, dwaj wygnańcy polscy z Illinois, byli starymi przyjaciółmi Supronowskiego jeszcze z Polski.

Supronowski przez wiele lat współpracował z Partią Demokratyczną, ale gdy sprawa niewolnictwa stała się główną kwestią polityczną w Ameryce, przeszedł do Partii Republikańskiej.

Supronowski zmarł w r. 1895, przeżywszy 85 lat. Żona jego zmarła wkrótce po nim. Oboje leżą pochowani na małym cmentarzu koło Holland, w powiecie Shelby.

Losy innych wygnańców

Wskutek wpływów historycznych uczucia narodowe i religijne Polaków zrosły się w jednolitą całość. Są one tak ściśle zjednoczone z sobą, że słusznie powiedziano, iż "dusza Polski jest z natury chrześcijańską". Zakon Zmartwychwstańców, założony w Paryżu w r. 1836 przez trzech wygnańców polskich, wcześnie rozpoczął swą działalność wśród Polaków w Chicago.

Najwybitniejszą postacią wśród Polaków amerykańskich był swego czasu ks. Wincenty Barzyński, członek tegoż zakonu. Był on przywódcą ludu z powołania i sięgał wzrokiem daleko w przyszłość. Odegrał ważną rolę w wielu epizodach historii Polaków w Ameryce. Jemu zawdzięczają założenie kolegium św. Stanisława, sierocińca, dziennika polskiego, wyszkolenie pierwszych polskich zakonnic nauczycielek i powstanie Zjednoczenia P.R.K.

Ze świeckich Polaków amerykańskich, którzy wybili się na wierzch, najbardziej typowym był Piotr Kiołbassa. Przyczynił się on wiele do sprowadzenia Zmartwychwstańców do Chicago. Służył jako kapitan armii unijnej podczas wojny domowej, a potem zajmował różne urzędy stanu Illinois i miasta Chicago.

Spis żołnierzy z Illinois, którzy służyli w wojnie meksykańskiej, zawiera nazwiska następujących Polaków:

Krystyn B. Zaliwski (Zalviskie), młodszy lekarz 1-go pułku. Zaciągnął się do armii w Alton, 26 czerwca 1846.

Eliasz B. Zabriski, podporucznik kompanii B, zaciągnął się 25 czerwca 1846.

Longin J. Wronowski, sierżant kompanii C, zaciągnął się 21 maja 1846.

Karol Somiński, 3-ci sierżant kompanii H 2-go pułku, zaciągnął się 16 czerwca 1846.

Józef Kołłątaj (Collonzhh), szeregowiec kompanii D 2-go pułku, uwolniony z powodu uniezdolnienia do służby 18 stycznia 1848.

Po "wiośnie ludów"

W latach 1846 i 1848 Polacy ponownie próbowali zrzucić jarzmo w jakie zakuto ich przemocą. Ruchy te jednak nie dały pomyślnych wyników. Nastąpiły prześladowania, które wywołały nową emigrację Polaków do Stanów Zjednoczonych. Około tego czasu powstały też pierwsze polskie stowarzyszenia w Ameryce. Garść weteranów powstania listopadowego założyła w New Yorku "Stowarzyszenie Polaków w Ameryce". Odezwa, datowana w New Yorku, 20 marca 1842, wzywała wszystkich Polaków w Ameryce do łączenia się z nową organizacją. W r. 1852 zostało założone w New Yorku "Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich". Liczyło ono około 200 członków i dążyło do zniesienia niewolnictwa w Ameryce.

W r. 1861 i 1862 Rosja zdławiła krwawo rewolucyjne demonstracje w Polsce. Do r. 1864 ostatnie ognie powstańcze zostały zduszone. Powstanie Styczniowe nie zdołało przywrócić Polsce niepodległości. I znowu nowe gromady wygnańców polskich przybyły do Ameryki w poszukiwaniu za chlebem.

IX

Dzięki swym zaletom umysłowym polscy imigranci z przed roku 1870 odgrywali wybitną rolę w stosunku do swej siły liczebnej. Rekord służby Polaków w amerykańskiej wojnie domowej był prawdziwie chlubny.

Jednym z tych, który odznaczył się wysoce, był kapitan Aleksander Bielaski. "State Register" z 11 listopada 1861 donosi, że wdowa po tym dzielnym oficerze otrzymała następującą depeszę w piątek wieczór:

"Cairo, 8 listopada 1861.

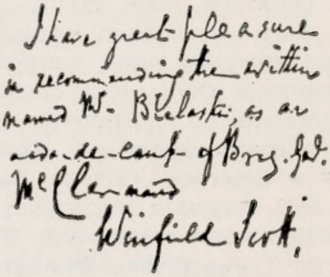
"Do pani Bielaskiej: Mąż pani zginął wczoraj w bitwie pod Belmont, gdy dzierżąc w ręku sztandar swej przybranej i ukochanej ojczyzny, wołał na towarzyszy: Dalej za mną! Ubolewam głęboko razem z panią nad jej nieodżałowaną stratą, ale pociesza mnie myśl, że mąż zginął jak bohater, okryty chwałą. Posłałem po jego ciało.

J. A. McClernand,
gen. bryg."



Kpt. Aleksander Bielaski

"Kapitan Bielaski był członkiem sztabu generała McClernanda, Polakiem z pochodzenia, żołnierzem z zawodu i jednym z dzielnej armii polskich patriotów, która aż do pokonania jej walczyła z rosyjskim despotyz-



mem, depcącym swobody ojczyzny. Był on dzielnym żołnierzem, brał udział w wielu bitwach i miał na ciele liczne blizny z ran ,odniesionych w walce z nieprzyjaciółmi Polski.

Kiedy wszystko było stracone, Bielaski schronił się do naszego, wówczas szczęśliwego kraju. Przybył do Illinois, w r. 1837 i pracował jako inżynier cywilny w służbie stanu przy ulepszeniach wewn. Mieszkał tu przez kilka lat, aż w r. 1844 został zamianowany głównym rysownikiem w biurze patentowym. Posadę tę zajmował aż do wiosny, kiedy został przydzielony jako adiutant do sztabu gen. McClernanda. Niestety, padł w pierwszej bitwie, w której przyszło mu brać udział Zginął jak prawdziwy żołnierz, w pierwszym szeregu walczących, odważnie nawołując do męstwa swych patriotycznych towarzyszy broni. Kapitan Bielaski był bardzo godnym szacunku i miłym człowiekiem, wysoce wykształconym i niezrównanym w odwadze. Ubytek jego odczuje głęboko dowództwo, do którego był przydzielony. Pozostawił żonę i siedmioro dzieci, którzy tymczasowo zamieszkują w naszym mieście. Zwłoki jego zostaną przewieziono do Washingtonu celem pogrzebu".

Jan Sobieski, rzekomy potomek króla Jana III-go, przeszedł niezwykłe koleje życia. Jako 6-letnie dziecko poszedł na wygnanie z owdowiałą matką; mając lat 12, przemycił się na okręcie do Ameryki; jako 16-letni chłopak walczył już z Indianami; podczas wojny domowej był trębaczem i otrzymał ranę pod Gettysburgiem; w 21 roku życia został pułkownikiem w armii meksykańskiej; w 24 został skazany na

śmierć; w 26-tym wybrano go posłem w Minnesota; przez 50 lat był następnie nieustraszonym reformatorem. Taka jest pokrótce kariera Sobieskiego. Przewalczywszy swą młodość bronią na rozmaitych polach walki, w czasach pokoju prowadził pokojowe boje o sprawiedliwość i całą duszą oddawał się każdej sprawie, której poświęcił swe trudy. Choć ciężko ranny w wojnie domowej, nigdy nie prosił rządu o pensję, aż dopiero niedawno. Przy końcu chlubnej służby w Meksyku republika ta chciała nagrodzić go znacznym obszarem ziemi, ale Sobieski odmówił przyjęcia go. W r. 1846 ojciec Sobieskiego chwycił za broń przeciw ciemiężcom Polski, ale został ujęty i więziony przez 18 miesięcy.

"Od dnia więzienia mego ojca", — opowiadał Sobieski w swych pamiętnikach, — "matka moja nie słyszała już nic o nim. Potem niespodzianie wpadł do naszego domu oddział kozaków, którzy rozkazali mej matce iść z sobą do Warszawy. Chociaż miałem wówczas tylko 6 lat, dwudniowa podróż w naszym powozie, otoczonym kozakami, utkwiła mi w pamięci na całe życie. Gubernator, przed którego nas zaprowadzono, wyjawił nam tragiczną wiadomość. Ojciec mój żył jeszcze, ale następnego poranka miał być stracony. Na mocy nakazu cara gubernator zażądał, aby matka moja zgodziła się na wychowanie mnie przez Rosjan w wierze prawosławnej i aby sama też złożyła przysięgę na wierność carowi. W zamian za to miałaby przywilej zatrzymania swego majątku. Karą za odrzucenie tej propozycji miało być natychmiastowe wygnanie i konfiskata całego majątku. Matka z oburzeniem odrzuciła propozycję. Po sześcioletniej tułaczce po obczyźnie, wśród ciągłej troski, matka moja zmarła w Anglii, pozostawiając mnie wówczas 12-letnim sierotą". Ukrywszy się na okręcie wojennym "Constellation" przybył Sobieski do New Yorku 22-go lutego 1855. Później zaciągnąwszy się do wojska podczas wojny domowej, uczestniczył w 42 bitwach i był 26 razy pod ogniem. Pod Gettysburgiem odniósł ciężką ranę.

Pułk. Sobieski jest jednym z niewielu weteranów, którzy osobiście znali Lincolna. Jemu to Lincoln powierzył niebezpieczne zadanie przedostania się do Richmondu jako szpieg i zbadanie fortyfikacji stolicy konfederackiej. Sobieski udając polskiego szlachcica, uchodzącego ze strefy wojennej, łatwo przeszedł przez linie konfederackie, i przebył trzy tygodnie w Richmond.

Zwolniony z armii amerykańskiej w czerwcu 1865 Sobieski zaciągnął się do służby republiki meksykańskiej, wówczas przechodzącej silne wstrząśnienia wewnętrzne z powodu sta-